Nr. 8. Kraków, Czwartek 24 Lutego 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Sejm galicyjski, ukończywszy obrady nad „dobrem“ kraju, został dnia 23 zamknięty mowami marszałka i namiestnika. Obaj „naczelnicy“ kraju podnieśli oczywiście jak zwykle „wiele ważnych i pożytecznych“ spraw, które sejm dla kraju załatwił. Ta cyniczna blaga szlachecka nikogo już nie dziwi; mózgi szlachty są już tak na wszelki postęp i jakąś prawdziwie socyalną pracę znieczulone, że od mamutów szlacheckich trudno nawet żądać jakichś prawdziwie społecznych prac, któreby mogły choć w części ulżyć nędzy kraju.

Każdy, kto bezstronnie śledził obecną kadencyę sejmową, widział, że nie różni się niczem od poprzednich, że od 30 lat, gdy postęp społeczny idzie naprzód z błyskawiczną szybkością, gdy powstają coraz to nowe zagadnienia i potrzeby socyalne, sejm galicyjski stoi ciągle na miejscu i z prawdziwie szlachecką zajadłością odrzuca wszelkie żądania ludowe. Wiecznie to samo załatwianie drobiazgowych petycyj lub odsyłanie spraw na zapylone półki wydziału krajowego „do załatwienia“.

Trzydziestoletnie obrady, tudzież ostatnia debata w sprawie reformy wyborczej przekonały każdego, że obecny sejm to siedlisko niedołęgów politycznych i zaciętych wsteczników, wstrzymujących postęp kraju i niezdolnych do żadnej pożytecznej dla kraju reformy.

Najbardziej do powszechnego głosowania uprzedzony człowiek musi przyznać, że jeżeli sejm galicyjski ma być prawdziwie „narodową“ i „krajową“ a nie tylko szlachecką instytucyą, nie hamującą — jak obecnie — narodowy postęp, o którym się tyle mówi, to ten sejm musi być zasilony i odświeżony nowymi żywiołami, pozbawionymi dziś wszelkiego udziału w krajowem ustawodawstwie. Prawdziwie narodową i dla kraju pożyteczną instytucyą może być tylko sejm oparty na powszechnem głosowaniu.

Namiestnictwo odrzuciło statuty filii krawieckiej, mimo, że były one uwzorowane na statutach innych stowarzyszeń niemieckich, zatwierdzonych przez ministerstwo. Między wielu „mądrymi“ powodami znajduje się jeden taki np., że „nie wymieniono, przez kogo filia będzie reprezentowaną wobec władz i osób trzecich“! Jest to czysta szykana, gdyż namiestnictwo wie dobrze o tem, że filia jest reprezentowaną zawsze przez stowarzyszenie centralne. Postępowanie władz wobec organizacyj robotniczych pozbawione jest wszelkiej prawniczej objektywności i sprawiędliwej bezstronności. Jaskrawym na to dowodem jest szykanowanie przemysłowej organizacyi piekarzy przez krakowski magistrat.

Dnia 15 października z. r. odbyło się walne zgromadzenie korporacyi czeladników piekarskich. O zgromadzeniu tem zawiadomił przewodniczący korporacyi, władzę przemysłową na 4 tygodnie przedtem. Magistrat pozwolił na zgromadzenie, dał salę i przysłał komisarza, który protokół zgromadzenia zatwierdził i podpisał. Ponieważ jednak wybrany wydział nie podobał się pp. majstrom, przeto magistrat, uwzględniając życzenia majsterskię, unieważnił po 4-ech miesiącach wybory, rzekomo z powodu, że zgromadzenie winno być zwołane przez władzę przemysłową, a nie przez czeladników!

Bezmyślna ta szykana stawia nawet znajomość ustawy ze strony władzy przemysłowej w niekorzystnem świetle; dlaczegóż bowiem władza przemysłowa, która powinna ustawę przemysłową dobrze znać, zezwoliła wogóle czeladnikom na „nieformalne“ zwołanie zgromadzenia?! Drugim takim dowodem znajomości ustawy ze strony władzy przemyslowej, tudzież jej czułej opieki nad przemysłowemi stowarzyszeniami jest fakt, że komisarz przemysłowy dozwolił w czerwcu z. r na rozwiązanie gospody, mimo tego, że ustawa przemysłowa nakazuje wprost cechowi majstrów i magistratowi starać się o istnienie zgromadzenia czeladzi (§. 106 ust. 1 noweli przem. z r. 1897).

Te sprzeczne z ustawą sposoby prześladowania robotniczych organizacyj są jednym więcej dowodem na to, w jak nędzny i głupi sposób chcą rządzące klasy rozwiązywać kwestyę socyalną: przez tłumienie ludu i odbieranie mu środków obrony.

I ci sami ludzie śmią później bezczelnie utrzymywać, że to socyalna demokracya sieje w społeczeństwie rozgoryczenie i niezgodę!

Przed ławą przysięgłych w Paryżu toczył się przez dwa tygodnie proces o obrazę „honoru armii“ przeciw znakomitemu pisarzowi, Zoli, który rządowi francuskiemu w liście, podpisanym również przez wszystkich uczonych francuskich, zarzucił pogwałcenie prawa i sprawiedliwości. Samo oskarżenie, następnie proces, w którym nie dopuszczono do dowodu prawdy, zasłanianie się rządu przed odpowiedzialnością „urzędową tajemnicą“, presya wywierana na przysięgłych, tudzież groźby jenerałów o swej dymisyi w razie uwolnienia Zoli — słowem cały wprawiony w ruch aparat szwindlów i pogwałceń ustawy, wszystko to rzuca ponure światło na moralność klas burżuazyjnych, tudzież „dobrodziejstwa“ militaryzmu. Znikczemniałe francuskie mieszczaństwo tumanione przez kler, przodujący w szerzeniu ciemnoty, tudzież hypnotyzowane „niebezpieczeństwem“ ojczyzny, zamiast stanąć po stronie znakomitego pisarza i razem z nim domagać się sprawiedliwości i światła, rzuca się w objęcia armii z bezmyślnym krzykiem: „śmierć żydom, niech żyje armia!“

Mimo podłych wysiłków rządu i klerykalno-autysemickich macherstw, proces odsłonił rąbek tajemnicy osłaniającej sprawę Dreyfus-Esterhazy; poczęły na jaw wychodzić najpodlejsze intrygi, oszustwa i przekupstwa, słowem cała moralna zgnilizna, panująca w łonie armii i rządu. Lecz Zola musiał być zasądzony dla dobra klerykalno-konserwatywnego gabinetu Meline'a, dla zasłonięcia łajdactw armii i rządu. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że trybunał zasądził Zolę na rok więzienia i 3.000 fr. odszkodowania, mimo, że proces wypadł zupełnie na korzyść Zoli!

To pogwałcenie sprawiedliwości ze strony rządu i całe zachowanie się w tej sprawie znikczemniałej francuskiej opinii świadczy o tem, że dzisiejsze kapitalistyczne społeczeństwo jest już zupełnie pozbawione wszelkiego poczucia prawa i sprawiedliwości, że przegniłe, coraz bardziej się rozpada.

Niesłychany wyzysk i nędza, jaką chłopi węgierscy cierpią pod opiekuńczą ręką swych magnatów, wydaje obfite rezultaty. Doprowadzeni uciskiem do rozpaczy robotnicy rolni, chwytają się ostatecznych środków obrony przed nienasyconą żądzą zysku swych katów.

Środkowe Węgry są teraz widownią for-

Władysław St. Reymont.

TOMEK BARAN.

8) SZKIC.

Potem wrzuciła do garnka trochę gromnicznego wosku i skoro się rozpuścił we wrzątku, zaczęła nim chłopca nacierać, mrucząc coś niezrozumiale.

Dziewczyny zbiły się pod piecyk i z trwogą spoglądały na ceremonię.

Stara pozostałą od nacierania wodą odlała rodzaj trójkąta, w środku którego leżał Józiek i przystąpiwszy do kąta izby powiedziała głośno i z namaszczeniem:

— Czarnemu kapeczkę — białemu kwarteczkę! — Odlała kroplę w kąt, a całym strumieniem chlusnęła na izbę. Powtórzyła to trzy razy. Potem wzięła glinianą pokrywkę, nałożyła na nią rozżarzonych węgielków, na to nasypała suchych bobków owczych, suchych kwiatów zwanych „stulipysk“, pół wianka rosiczki, poświęconej w oktawę Bożego Ciała. Dmuchała dziewięć razy, aż się rozżarzyło wszystko i cienki strumień dymu popłynął w powietrze — wtedy zaczęła okadzać leżącego i szeptać jakąś formułę odczyniania.

Okadzała następnie ściany; wyszła na dwór i nie zważając na zaspy, okrążyła chałupę trzy razy, nie odetchnąwszy i okadzając bezustannie.

Chłopak wciąż leżał wyciągnięty i nieruchomy. Ciało miał pokryte sinawemi plamami, obrzękłe, suche i świecące.

Jagustynka, wytarłszy go raz jeszcze wodą, okręciła w płachtę i położyła na łóżku, a później zajęła się dziećmi.

Tomek tymczasem już naczelnika zastał na stacyi, zobaczył go spacerującego z dozorcą po olbrzymiej i wspaniale brudnej sali klasy III. Wyciągnął się zaraz przy drzwiach niby struna i czekał, bo dalej postąpić kroku nie śmiał.

A oni chodzili tam i z powrotem, tak zajęci rozmową, że nawet nie zauważyli jego wejścia. Ile razy przychodzili bliżej, tyle razy Tomek prostował się jeszcze sztywniej i otwierał już usta, ale tak jakoś prędko zawracali, że zawsze było za późno. Wreszcie po długiej pauzie i czekaniu na sposobność, zebrał w sobie odwagę i powiedział stłumionym i drżącym głosem:

— Dopraszam się łaski wielmożnego naczelnika.

Nie usłyszał naczelnik, bo dozorca półgłosem mówił...

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę pana naczelnika, że i nam polityka Watykanu nie podoba się, a już te umizgi kuryi rzymskiej do dzisiejszej Francyi...

— Przepyszny kraj, przepyszny — szepnął naczelnik, wrzucając sobie w oko monokl.

— Kraj rewolucyonistów, masonów, ateizmu; kraj wiecznej anarchii...

— Tak, ale i kraj drugiego cesarstwa.

— Pan naczelnik skłania się ku temu, co się zwie Bonapartyzmem?

— Przedewszystkiem skłaniam się ku paryzmowi, ku monarchii Paryża nad światem — i uśmiechnął się słodko do wspomnień kosmopolitycznego lupanaru i skubał delikatnie szpakowatą, iście senatorską brodę.

— Dopraszam się łaski wielmożnego naczelnika, powiedział znowu Tomek, ale nieco głośniej, bo się niecierpliwił i niepokój o Józka przejmował go coraz większy.

— Pan naczelnik bawił długo w Paryżu?

— Piętnaście lat. Mgnienie, powiadam wam, rozkoszne mgnienie.

Zamilkł; dozorca kręcił sumiaste wąsy, a naczelnik melancholijnie spoglądał na własne paznogcie i okręcał monoklem.

— Dopraszam się łaski wielmożnego naczelnika! — krzyknął prawie Tomek, bo myśl, że tam Józiek może kona, tak ostrym go przejęła strachem, że już nie wiedział, co robić.

Naczelnik, usłyszawszy go, przystanął, wrzucił z precyzyą monokl w oko i rzekł:

— Ha! cóż ty bracie powiesz?

Tomek rzucił mu się do nóg i gadał prędko i bezładnie:

— Dostałem dymisyę, wielmożny naczelniku, wygnali mnie. Pietnaście lat służyłem i zostałem bez służby... do roboty nie chcą mnie wziąć... pięciorgo sierot zostało przez chleba... Przyszedłem się dopraszać łaski wielmożnego naczelnika... bieda tak mnie już zmogła, że i tchu złapać nie mogę... Na plancie wszystkie roboty znam... poczciwie służyłem...

— Panie naczelniku, to ten Tomek Baran, dróżnik, wydalony ze służby za kradzież żelastwa kolejowego.

— Nie kradłem, wiel... naczel... a wygnali mnie... Nie wzionem, jak na spowiedzi świętej mówię... Wygnali mnie sierotę... i lemeryture wzieny, strączkę z pensyi wzieny... kaucye wzieny... Zostałem bez niczego, jak ten palec.

— Mógł być pociągnięty do odpowiedzialności karnej, szepnął dozorca, obojętnie patrząc w okno.

— Widzisz, a toż zasłużyłeś bracie na więzienie, ha! — powiedział poważnie naczelnik.

— Przez co ja miałem iść do kryminału! Zabiłem to? ukradłem co? — zawołał żywo Tomek i aż zadygotał cały ze złości nagłej

malnej rewolucyi. W wielu miejscowościach ludność gwałtownie powstała i burzy rządowe budynki; brutalny zaś rząd węgierski odpowiada — jak zwykle w takich wypadkach — na słuszne żądania ludu, bagnetami i kulami.

Rozpaczliwe położenie, w jakiem węgierscy robotnicy rolni się znajdują, przechodzi wszelkie możliwe pojęcie; szlachta i rząd węgierski obchodzą się z niemi tak, jak gdyby byli zupełnie z pod prawa wyjęci. Już zeszłoroczny strejk wykazał straszną nędzę tamtejszej ludności rolniczej, rzuconej zupełnie na pastwę swych wyzyskiwaczy, tudzież cyniczną niesprawiedliwość rządu, który z zimną krwią stanął po stronie szlachty i dopomagał jej w gnębieniu wynędzniałych już i tak mas roboczych. Obecnie dzieje się to samo. Robotnicy żądają od swych pracodawców — przy noworocznem odnowieniu kontraktów — znośniejszych warunków pracy, panowie zaś zmuszają ich żandarmami do przyjęcia dyktowanych przez siebie warunków, lub oddalają całymi masami, sprowadzając natomiast obce, nadające się do wyzysku siły robocze; rząd węgierski przypatruje się spokojnie temu pogwałceniu wszelkich ludzkich praw ze strony magnatów; co więcej, pod pokrywką bronienia „porządku“ przed przewrotową agitacyą, tłumi ze swej strony wszelki objaw oporu ze strony robotników przeciw szlachcie, rozwiązuje zgromadzenia i stowarzyszenia, konfiskuje pisma lub zamyka robotników masami do więzień.

Nic dziwnego, że te gwałty w imię „porządku i wolności“ doprowadziły zrozpaczoną ludność do ostateczności. Wyjęci z pod prawa, nie mogący nigdzie znaleść sprawiedliwości, na każdym kroku gwałceni i wyzyskiwani nędzarze, z okrzykiem „chleba i roboty“ rzucają się na mieszkania znienawidzonych ciemięzców; rząd głodne masy karmi kulami i bagnetem; już kilka robotniczych ofiar przypłaciło życiem żązania ludności.

Tymczasem w parlamencie węgierskim toczą się obrady nad zapobieżeniem „zgubnej agitacyi“ wśród chłopów; co chwila wpływają petycye ze strony magnatów o zaprowadzenie w zbuntowanych prowincyach stanu wyjątkowego; hr. Apponyi, przywódca „opozycyi“, zarzucał jeszcze rządowi, że nie dość energicznie stara się o przywrócenie spokoju.

Znikczemniała burżuazya powtarza bezczelnie starą piosenkę o „zgubnej agitacyi“ i winę za rozruchy, wywołane nędzą i uciskiem, zwala na „socyalizm“; nie rozpatrując właściwych przyczyn nędzy i nie starając się jej bodaj w części zapobiedz, węgierscy prawodawcy korzystają z rozpaczy mas i starają się gwałtem stłumić organizacyę. Ostatnie krwawe wypadki, rzucające ponure światło na cywilizacyę węgierską, są jednym więcej głosem przestrogi dla klas posiadających. Lud do czasu tylko umie być cierpliwym!...

Szlachecki agitator.

Stojałowski, zostawszy posłem „z woli pałki i kamienia“, zupełnie jawnie teraz spłaca otrzymany od szlachty i kleru weksel — osobistej swobody i poselstwa — za który tak nędznie przefrymarczył zaufanie ludu.

Wie on dobrze o tem, że zostawszy szlacheckim dłużnikiem, musi zupełnie szczerze i skrzętnie wypełniać wolę i popierać zamiary swych „nowych dobrodziejów“, musi coraz to nowe składać dowody, że ze starych grzechów „radykalizmu“ już się oczyścił — i zaskarbiać sobie usilnie zaufanie kliki szlachecko-klerykalnej, bo „łaska pańska na pstrym koniu jeździ“ i najmniejszy objaw uczciwości politycznej mógłby na nowo sprowadzić gniew potentatów na „nawróconego grzesznika“; dlategoto po wyborach tak gorączkowo zwołuje wiece, zaprasza na nie panów i księży, umizga się do nich i zachwala, by go tylko przypadkiem nie posądzono o konszachty z socyalnymi demokratami. Cała agitacya Stojałowskiego — począwszy od wiecu w Sieniawie a skończywszy na jego łajdackiem zachowaniu się na wiecu robotniczym w Białej, — pisma jego *Wieniec* i *Pszczółka*, słowem cały ten teraźniejszy ruch chrześcijańsko-ludowy nosi na sobie wyraźne piętno służalczości i zdrady ludowej, piętno jezuickiej prawowierności i lojalności wobec sfer rządzących.

Pominąwszy już okoliczność, że sławni ze swych prześladowań ruchu ludowego starostowie galicyjscy — dziwnym trafem — zachowują się wobec tego, niedawno jeszcze tak groźnego i przez wszystkich ściganego „wichrzyciela“ — bardzo uprzejmie i pozwalają mu na wiece (gdy przeciwnie soc.-demokraci największych doznają w tym kierunku ze strony władz trudności) — należy podkreślić fakt, że na zgromadzeniach tego nibyto „niebezpiecznego“ dla szlachty przyjaciela ludu, zasiadają i obradują najgorsi wrogowie ludu lub ludzie na rządowym chlebie. Na wiecu Stojał. w Sieniawie przemawiali nauczyciele i c. k. urzędnicy bez obawy o utratę posady i zwichnięcie karyery; w Jarosławiu Stojałowski, mając pozwolenie na odbycie wiecu w sali, wyjednywa w przeciągu godziny od starosty jarosławskiego, znanego z gwałtów wyborczych i z prześladowania tamtejszych robotników, zezwolenie na odbycie wiecu pod gołem niebem na otwartem miejscu i do tego podwórzu kościelnem!

W Wieliczce na wiecu Stojałowskiego zjawia się w znacznej liczbie inteligencya t. j. okoliczna szlachta i oklaskuje wywody chrześc.-ludowych agitatorów; tak samo i w Żywcu. Na Szląsku wszedł Stojałowski w konszachty z najpodlejszymi stańczykami, jak np. z ks. Świeżym, ze „Związkiem katolików szląskich“, z adw. Kreizlem, jak o tem najlepiej świadczą własne jego słowa na zgromadzeniu w Cieszynie, przytoczone na innem miejscu; do zarządu zakładanego przez siebie chrześc.-ludowego stowarzyszenia robotnikow wchodzą takie indywidua, jak Ścibora lub Skołyszewski, ludzie stojący na usługach jezuitów, tudzież adw. Kreizel, jeden z najgorszych stańczyków szląskich.

W Białej usiłuje Stojałowski, który przecież nazywa się przyjacielem robotników, z zebraną w tym celu bandą swoich naganiaczy rozbić zgromadzenie, zwołane przez bialskich robotników, a gdy mu się to dzięki przeważającej liczbie, tudzież cierpliwości naszych towarzyszy nie udało, usiłuje jako przewodniczący przez sztuczki i szwindle nie dopuścić do uchwalenia postawionej przez robotników rezolucyi o powszechnem głosowaniu, lecz przemycić swoją — za co ze strony zgromadzenia należyta spotkała go odprawa.

Powyższe fakty prawdziwe, przytaczane również przez prasę Stojałowskiemu przychylną, dostatecznie oświetlają osobę Stojałowskiego, tudzież charakter propagowanego przez niego chrześc.-ludowego ruchu.

Ów nibyto obrońca ludu roboczego, zacięty wróg szlachty i duchowieństwa, przeświadczony przecież dostatecznie o przepaści, dzielącej lud galicyjski od tej tzw. inteligencyi i od kleru; ów zacięty chłopski agitator, który na własnej skórze poczuł „pracę inteligencyi i księży“ nad „dobrobytem“ chłopa, który widział łzy i krew chłopską hojnie przelewaną przez właśnie inteligentną klasę, widział krzyczące nadużycia religii przez księży w obronie szlacheckiego stanu posiadania — dziś śmie bez zająknienia się — mówić o „chrześcijańskiej“ zgodzie chłopa z „inteligencyą“, śmie mówić o pracy księży i galicyjskich „inteligentów“ nad podniesieniem „dobrobytu“ ludu?! Czy człowiek, któremu serce się krwawi na widok krzywdy, jaką galicyjski chłop z łaski szlachty cierpi, będzie mógł mówić o wspólnej ze szlachtą pracy? — jak to Stojałowski w Żywcu powiedział, zaznaczając, że klub jego pójdzie razem z Kołem polskiem w parlamencie! Trzeba być chyba człowiekiem ciemnym, z nadwerężoną władzą myślenia, by w postępowaniu Stojałowskiego nie widzieć jawnej zdrady interesów ludu i by dzisiaj, gdy agitacyę Stojałowskiego popierają galic. starostowie, szlachta i duchowieństwo, można przypuszczać, że ten ruch chrześc.-ludowy jest jeszcze dla szlachty groźnym. Toć przecież nikt chyba nie przypuści, że szlachta lub księża zechcą popierać prawdziwy ruch ludowy, który, jeżeli dla ludu ma przynieść korzyści, musi być groźnym dla szlachty; zgromadzenia przed 2-ma laty zwoływane przez Stojałowskiego, a przez księży i szlachtę wówczas zaciekle rozbijane — od zgromadzeń, przez niego zwoływanych dziś, a popieranych i ułatwianych przez szlachtę i księży, nie różnią się przecież niczem innem, tylko tem, że gdy na tamtych pierwszych Stojałowski zacięcie zwalczał kler i stańczyków, to na teraźniejszych umizga się do chłopskich ciemięzców, mówi o ich pracy nad ludem i usiłuje chłopu „chrześcijańską zgodą“ wszystkich stanów zamydlić oczy! To jest właśnie ta „mała“ różnica, o którą nam chodzi, dzięki której Stojał. cieszy się względami swych dawnych wrogów, a która dziś czyni z niego najnędzniejszego oszusta politycznego, zdrajcę ludu bez charakteru i sumienia.

— Z litości się to zatarło, bo ma dużo dzieci.

— Nic wsadzono cię, bo miano litość nad twojemi dziećmi, ha! Powinieneś być wdzięcznym, ha! — powtarzał wolno i uroczyście naczelnik.

— Przyszedłem się dopraszać sprawiedliwości. Pan dozorca przecież wiedzą, co mi urządzili. Pan dozorca sam...

— Denuncyacya! Zaraz pan naczelnik pozna nasz lud kochany.

— Denuncyanty my z dziada pradziada nie były, to i nie będziemy. Do oczów staje i powiem jak było — a pietnaście lat strączki, choćby i bez procentów, nie daruję, jako i nie daruję kaucyi...

— Nie dostanie składek emerytalnych, bo prawo jest wyraźne...

— Prawo jest to, co sprawiedliwe, a sprawiedliwa rzecz wygnać nie winowatego!.... sprawiedliwa, nie oddać pieniędzy przez tyle lat z krwawicy odtrącanych! sprawiedliwa!... Do sądu choćby pójdę dochodzić prawa. bo mi się krzywda stała! — wołał Tomek, unosząc się coraz bardziej.

— No, gadaj tu z chamem! Nie znasz instrukcyi?

— Znam to, że instrukcye pisali dla siebie, a narodowi prawdę drogo borgują. Oszukiwać, to i parch albo drugi pies potrafi....

— Milczeć, chamie! Cóż ty, psiakrew! mordę tu będziesz rozpuszczać i pyskować? — krzyknął ze szlachecka p. dozorca.

— Ukrzywdzony jestem, to i pyskował będę:

— Złodziej jesteś, bydlaku jeden.

— Ja złodziej! — ty ciarachu powietrzny, ja złodziej! — ty frybro! ja! krzyczał Tomek, zaciskając pięści i posuwał się bezwiednie naprzód.

— Szwajcar! za drzwi z tym chamem, a jak się nie uspokoi, do policyi! Chodźmy, panie naczelniku. A bydło! czego z nim nie zrobi kijem. tego nie zrobi niczem.

Wyszli na peron.

— Już ja ci żebra, ciarachu, policzę, już ja cię przyrychtuję, psie zapamiętały, aże cię frybra jangielska pokręci — szeptał Tomek i taki huragan gniewu i nienawiści zalał mu serce i mózg, że aż pot rzęsisty uperlił mu czoło, aż trząsł się cały w spazmie wściekłości i miał szaloną ochotę biedz za dozorcą, chwycić go za gardło i bić... bić... bić... Rychło się jednak otrząsnął z tego uczucia, wyszedł ze stacyi, i co tylko miał sił, leciał ku domowi.

W chałupie zastał sporo ludzi i Józka już konającego.

Chłopak z gromnicą w ręku, leżał na wznak, wyprężony jak drzewo, i rzężał, chwytając z trudem spieczonemi ustami powietrze.

Ludzi się naszło ze wsi, i klęczeli koło łóżka, odmawiając za starym Andrzejem, kościelnym, litanię. Twarze były surowe, a w oczach tkwił wyraz spokojnej, jakby kamiennej rezygnacyi. Dziewczyny, siostry konającego, zawodziły głośnym płaczem, i w całej izbie, pełnej żółtych, gromnicznego światła refleksów, rozpościerał się tragiczny nastrój.

— Jezu Marya! Jezu Marya! — ryczał Tomek i ogłupiałemi oczyma wpijał się w twarz jedynaka i targał sobie włosy z niemocy rozpaczliwej.

— Cicho, Tomek, cicho! Panu Jezusowi podoba się wziąć duszyczkę do swojej chwały to i cóż ty, robaku marny, poradzisz na to? co? — uspokajała go półgłosem Jagustynka.

— Syneczku mój, dzieciąteczko moje kochane, śrybło moje i złoto! — jęczał Tomek.

— Okadziłam, zmierzyłam — i nic... Wola Twoja Panie...

„Od wszelkiej rozpaczy! —
Szeptał drżącym głosem kościelny.
Wybaw nas Duchu Św. Boże“

odpowiadały prędko kobiety, i ten szept głosów gorących. westchnień, płaczów, zdenerwowania, rozlewał się po izbie, niby żółty strumień i powracał do konającego, który w gloryi gromnicznego światła leżał, wyprężał się coraz sztywniej, usta otwieral szerzej i lewą ręką szarpał sukmanę, okrywającą mu piersi.

— O mój syneczku złoty! O moje dzieciątko kochane — ryczał Tomek. — Odchodzisz nas, robaku kochany, odchodzisz! Na ojcowe błaganie nic nie baczysz, żałośliwości naszej się nie litujesz, sieroty biedne nas zostawiasz!... i idziesz se, dziecino najmilsza, do Jezusiczka... o!... o!... o!...

— O bracie serdeczny, nie sieroć ty nas; parobku najmilszy, nie odchodź ty nas, — jęczała Marysia, podtrzymując mu gromnicę.

— Od potępienia wiekuistego
Wybaw nas Duchu Św. Boże...

brzmiały znowu silniej glosy.

— Nie pognasz ty już krówków, parobku kochany. Nie wyciarachasz ty już za łeb siostrów, jedynaku, nie polecisz ty już na wieś. Nie będziesz sobie na wiosnę wypatrywał ptaszków, nie będziesz... nie będziesz...

— Tomek nie płacz, Tomek, bo...

Od nagłej i niespodziewanej śmierci
Wybaw nas Duchu Św. Boże.

— A zrana to już wyrzekał: Tatulu, powiada, ja nie zamrę. Tatulu, nie dacie mnie Kostusi, tatulu, ja od was nie pójdę!... — i tak się skamlał, jak pies, co widzi zatracenie i śmierć. O biedne my sieroty, biedne! Czem ci synu ulżyć, czem!... (C. d. n.).

Jeżeli ktoś naiwny posądzi jeszcze Stojałowskiego o „radykalizm“, to niech się tylko przypatrzy, jak tego byłego „bezbożnego wichrzyciela“ popierają najwstrętniejsze i najbardziej wsteczne jezuickie piśmidła. Szlachta ze swej strony robi „nowemu“ swemu parobkowi reklamę; rozpisuje się o jego teraźniejszej uczciwości, zachęca do wytrwania w nowej „pobożnej i uczciwej nad ludem“ pracy, wysławia jego zwycięstwa nad „czerwonymi wrogami religii i narodu“, łże na wyścigi, by uspić i zahypnotyzować „galicyjską“ opinię publiczną, sławą i tryumfami swego apostoła; dzisiaj nie trudno w najbardziej wrogich ludowi pismach znaleść odznaczające się szczególnem łajdactwem i podłością wyjątki z *Wieńca* i *Pszczółki*, mające stanowić kupiecką dla tych pism reklamę. Najbardziej plugawe jezuickie szmaty, robiące pieniężne interesa „z pracy nad ludem“ i zatruwające opinię publiczną swymi wyziewami, jak n. p. robotniczy *Grzmot* lub *Głos Narodu*, których „przychylni dla ludu“ redaktorowie zasiadają po stańczykowskich komitetach centralnych, bronią dziś i wysławiają Stojałowskiego, tego samego Stojałowskiego, który dawniej w listach, pisanych do naszej partyi o macherach tej jezuickiej bandy, wyrażał się n. p. tak, jak „bezzębny Załęski“, lub „czarna inkwizycya“.

Stojałowski, ów były „męczennik za lud“, ścigany jeszcze przed dwoma laty przez księży i starostów, kryjący się milczkiem po chłopskich chatach, dziś rozpierający się we wsi swobodnie po plebaniach, oklaskiwany przez szlachtę i księży, pracujący w towarzystwie Ściborów, Smólskich i Skołyszewskich, reklamowany przez wypoliczkowanego bandytę z *Głosu Narodu*, — oto nowa faza w życiu politycznem tego człowieka. Nie dziw tedy, że na tym złodzieju chłopskiego zaufania czapka gore, że nie śmie stanąć jawnie tam, gdzie lud zna dobrze jego sprawki i gdzie boi się przeciwników; w Krakowie dwa razy zwoływał zgromadzenia i dwa razy odwołał; ostatnie zgromadzenie zwołał poufnie, dla szlachty i mieszczan, z wykluczeniem robotników i chłopów, dla których przecież pracuje.

Za Stojałowskim włóczą się jego najwierniejsi pachołcy, jak nędzny i płytki frazesowicz Danielak, który podczas wyborów sam nachodził naszych towarzyszy z *Prawa Ludu* i żebrał u nich pomocy, tudzież Kubik, którego Stojałowski w swych listach do nas pisanych, nazywa głupcem, mającym być dla niego furtką do parlamontu.

Tak wygląda ten chrześc.-ludowy ruch i jego prorok.

Żadna historya największych wrogów ruchu ludowego nie zawiera w sobie tyle braku charakteru, tyle fałszu, oszustw i podłości, co historya tego „ewangielicznego mistrza“.

Człowiek ten, który dla własnej korzyści cztery razy zmieniał przekonania, a naostatku haniebnie zdradził lud, życiem swem udowodnił, że kpi sobie ze wszystkiego, tak ze szlachty jak i z ludu, że w całej swej pracy tylko własną korzyść miał na oku.

Sejm wobec reformy wyborczej.

Dnia 17 b. m. we czwartek toczyła się w sejmie rozprawa nad sprawozdaniem komisyi w sprawie wniosku Weigla o reformę wyborczą. Sprawozdanie to, debata nad niem i jej wynik, stanowiące przedewszystkiem jeden z wielu potężnych dowodów politycznej niewoli ludu, tudzież ciemnoty i klasowej zachłanności szlachty, rzuca jaskrawe światło na „narodowo-autonomiczne“ oszustwa i zbrodniczą wprost obłudę klerykalno-szlacheckiej kliki i naszych „demokratycznych i ludowych polityków. Nic lepiej nie mogło zdemaskować „narodowych proroków“, a przytem żadna wroga taktyka nie potrafiła potężniej podciąć nóg rządzącemu w Galicyi szlacheckiemu stronnictwu, jak właśnie czwartkowa dyskusya, która zamknie chyba na zawsze usta płatnym ajentom wystawionej obecnie przez „narodowych“ oszustów na licytacyę „słowiańsko-autonomicznej“ idei i hypnotyzowanemu nią przez najętych pismaków galicyjskiemu filistrowi otworzy przecie oczy.

Jak wiadomo, 30 grudnia z. r. postawili zbankrutowani „demokraci“ galicyjscy przez usta p. Weigla nędzny wniosek o utworzenie V kuryi powszechnego głosowania do sejmu, zaprowadzenia we wszystkich kuryach wyborów bezpośrednich i tajnych, o przyznanie w miejsce głosów wirylnych rektorów uniwersytetu we Lwowie i Krakowie, profesorom tychże uniwersytetów tudzież politechniki prawa wybierania posłów do sejmu, tudzież o utworzenie trybunału wyborczego. Wniosek ten został odesłany do komisyi pod czułą opieką Dzieduszyckiego i Ski wraz z „mniej przewrotowym“ wnioskiem nędznego ex-demokraty p. Jabłońskiego o pomnożenie liczby posłów z miast o 5-ciu, tudzież przyznanie głosu wirylnego prezesowi Akad. umiejętności w Krakowie i rektorowi lwowskiej politechniki. Można było z góry przewidzieć los wniosku Weigla. Klasowa ciemnota i wstecznictwo galicyjskich szlachciców, nienawiść do wszelkiego postępu, cyniczne deptanie praw ludu, zanadto dobrze są znane, by mógł ktoś przypuszczać, że szlachta ustąpi coś dobrowolnie ze swych praw na korzyść ludu.

Wyborcza dyskusya jednak przeszła oczekiwania najbardziej pesymistycznie usposobionego względem przedstawicieli „galicyjskiej cywilizacyi“ człowieka.

Imieniem komisyi, która pogrzebała „z wyższych względów“ wniosek Weigla, składał na czwartkowem posiedzeniu sprawozdanie poseł Górski. Mowa tego stańczyka, będąca wyrazem „socyalnej mądrości“ galicyjskiej szlachty, nie znajdzie chyba nic sobie równego pod względem klasowej głupoty i prawdziwie szlacheckiej bezczelności; tyle obelg rzucić w oczy pracującemu ludowi, tyle wypowiedzieć fałszów nikt jeszcze dotychczas się nie odważył.

Argumenty stańczyka Górskiego przeciw V-tej kuryi dadzą się streścić w tej formie: Wniosek Weigla należy odrzucić, gdyż jest przeciwny (?!) obecnej ordynacyi wyborczej; dotychczasowy system kuryalny sprawia, że na krzesłach poselskich zasiadają ludzie inteligentni i wykształceni (!); w razie zaprowadzenia V kuryi pojawiłyby się masy żądań ludowych, którym sejm nie mógłby uczynić zadość; powszechne głosowanie, w którem przedstawiciele bogaczów i arystokracyi nie mogliby uzyskać mandatu, byłoby zagładą cywilizacyi i obniżyłoby powagę i znaczenie prac parlamentarnych! Wybory pośrednie z kuryi IV są dobre, bo ułatwiają (!) wybór posła, ograniczają liczbę chłopskich posłów, tudzież stwarzają z bogatszych chłopów zaporę przeciw agitacyi i żądaniom wiejskiego proletaryatu. Taką jest dojrzałość polityczna, taką „socyalna mądrość“ galicyjskiej szlachty!

A więc, gdyby milionowe, pozbawione dotychczas wszelkich praw masy ludu, wybrały swych zastępców, to to przyczyniłoby się do obniżenia poziomu oświaty kraju, tudzież godności sejmu?! (Dok. nast.).

KORESPONDENCYE.

Cieszyn. (Stojałowski a robotnicy). Ks. Stojałowski składa coraz więcej dowodów, że jest prostym naganiaczem kleru, usiłującym słodkimi słówkami lud otumanić i zwabić go w sidła ciemnoty.

Dziś już zupełnie jawnie łączy się z najgorszymi wstecznikami, jak np. ks. Swieży lub dr. Kreizel i pod ich protekcyą — w towarzystwie takiej bandy jak Ścibora. Skołyszewski, Smólski itp. — usiłuje wśród robotników operować; zgromadzenie Stojałowskiego w Cieszynie i zachowanie się jego na wiecu w Białej jest nowym dowodem, że ten oszust polityczny niczem się już nie różni od takich Swieżych, Łabajów, Czenczów itp. jezuickich agentów ciemnoty ludu.

W niedzielę dnia 20 bm. zapowiedział Stojałowski zgromadzenie w Cieszynie. Historya faktów poprzedzających to zgromadzenie jest tak charakterystyczną dla Stojałowskiego, że warto ją opowiedzieć.

Nr. 5 *Wieńca Polskiego* zawiera następujące $3^1/_2$ wiersza w stylu wyroczni pisanych: „Na dzień 20 lutego zaprasza ks. Stojałowski wszystkich śląskich robotników, górników i wogóle wszystkich Ślązaków na zgromadzenie do Cieszyna o godzinie 2-ej dla porozumienia się w sprawach śląskich robotniczych i urzędowych“. Równocześnie inne pisma śląskie, a przedewszystkiem *Gwiazdka Cieszyńska* doniosły, że ma to być zgromadzenie ludowe i że się ono odbędzie w „Czytelni ludowej“. A zatem wynika z tego jasno jak na dłoni, iż skoro to miało być „zgromadzenie ludowe dla wszystkich Ślązaków, to nie mogliby być z niego wykluczeni socyalni demokraci. To też *Równość* oświadczyła, że socyaliści przyjdą. Na to otrzymał tow. Reger w piątek wieczór list od ks. Stojałowskiego tej treści:

„Kwestya, czy zgromadzenie zapowiedziane na 20 lutego do „Czytelni ludowej“ w Cieszynie, jest zgromadzeniem poufnem lub publicznem, rozwiązaną jest w nrze 3 *Pszczółki* z 2 niedzieli lutego br., w którym na str. 47 powiedziano: „Na porządku dziennym sprawa organizacyi towarzystwa chrześciańsko-ludowego (socyalnego). Zwolenników naszych o jak najliczniejszy udział prosimy“. Jest to więc zgromadzenie partyjne; mimo to gotowi jesteśmy udzielić wstępu, jako gościom, ograniczonej liczbie socyalnych demokratów“. Dalej jest mowa o poręczeniu, że goście zachowają się parlamentarnie i obiecanka wolności słowa, ale bez prawa głosowania.

Na to odpowiedział tow. Reger natychmiast, że na takie zgromadzenia nie publiczne nie chodzi. Dostawszy jednak później do ręki nr. 3 *Pszczółki* przekonał się, że tam niema wcale mowy o „towarzystwie“, lecz jest mowa o „stronnictwie“. Oprócz tego dowiedzieli się towarzysze, że „Towarzystwo chrześcijańsko-ludowe“ żadne jeszcze nie istnieje, lecz, że dopiero 20 lutego ma się odbyć pierwsze konstytuujące zgromadzenie. Wobec tego postanowili nasi towarzysze wziąć udział w tem zgromadzeniu. Stojałowski, niewyczerpany w krętactwie, nadesłał tymczasem w niedzielę rano jeszcze raz kartkę do redakcyi *Równości*, w której — wbrew temu co pisał półtora dnia przedtem o ograniczonej liczbie gości — twierdzi, że zgromadzenie ma być jawnem.

O godzinie 1 już zebrał się tłum naszych towarzyszów przed salą, od której drzwi były zamknięte. Mimo „jawności“ nie chciano nikogo puszczać. Dr. Kreizel, adwokat z Jabłonkowa, zwabiwszy tow. Metznera do jednej z bocznych ubikacyj, zamknął za nim nagle drzwi i tam, mając do pomocy kilku drabów nieznanych tow. M., począł go lżyć po polsku i chciał go bić po twarzy. W końcu jednak towarzysze nasi dostali się do sali. Przy otwarciu zgromadzenia opierał się razem z c. k. komisarzem Stojałowski ze strachu przed socyalnymi demokratami aby przewodniczący był nie wybrany z grona obecnych, lecz jeden z założycieli stowarzyszenia, a więc jeden z jego zauszników. Po dłuższym sporze zgodzili się w końcu nasi towarzysze na tę propozycyą, tylko dlatego, aby dać dowód, że nie chcą zgromadzenia rozbijać, w którem stanowią równą połowę. Nastąpiły sprawy formalne, jak: czytanie statutów i wybór zarządu, do którego wybrano między innymi Ściborę, dra Kreizla, Skołyszewskiego i ks. Stojałowskiego.

Stojałowski w swej mowie oświadczył, że nie chce zakładać na Ślązku stow. politycznego, bo nie chce czynić konkurencyi stańczykowskiemu „Związkowi śląskich katolików“, w którym przewodzi ks. Świeży. Dra Kreizla — najgorszego wstecznika — chce mieć we wydziale, aby zyskać poparcie *Gwiazdki Cieszyńskiej*, której wydawcą jest Kreizel.

Tow. Reger, zabrawszy głos, zarzucił Stojałowskiemu zdradę, niedołęstwo w prowadzeniu spraw robotniczych i t. d.; socyalni demokraci jednak nie będą przeszkadzali pracy organizacyjnej Stojałowskiego. Nam nie potrafi Stojałowski ani jednego członka odebrać. Jeżeli będzie dobrze pracował, to i tak przygotuje ludzi dla socyalnych demokratów, a jeżeli będzie źle pracował, to go lud sam odbiegnie. My tylko będziemy pilnować, aby on tego ludu nie zawiódł do lasa. Dalej mowca odpiera oszczerstwa, rzucane przez Stojałowskiego na naszą partyę i przypomina mu list pisany do Kłosowskiego, w którym jest mowa o 300 złr.; Stojałowski wypiera się listu i obiecuje sprawę wyjaśnić. Przemawiali następnie tacy mowcy, jak np. Skołyszewski, zachęcając do przystępowania do stowarzyszenia; żaden jednak z tych panów nie poruszył spraw ważnych dla klasy robotniczej, prócz 8 godzin pracy dla robotników fabrycznych a 6 godzin dla górników. Zabrawszy ponownie głos, podniósł tow. Reger szereg praktycznych wniosków o kasach brackich, chorych, o ubezpieczeniu na starość, od nieszczęścia, o inspektorach, o sądach przemysłowych itd., które przez zgromadzonych zostały uchwalone.

Stojałowski, zamykając zgromadzenie, zamiast odpowiedzieć na zarzuty tow. Regera, oświadczył tylko, że zaskarży *Naprzód*, *Robotnika*, *Prawo Ludu*, *Równość* i tow. Szifflera o oszczerstwa! By Stojałowski nie mógł się wykręcić ze swej obietnicy nowem kłamstwem, tow. Reger przygważdżając ją wobec świadków oświadczył, że, bierze ks. Stojałowskiego za słowo i zaprasza przed ławę przysięgłych dla oczyszczenia się ze swych wyborczych sprawek. Ciekawi jesteśmy, czy Stojałowski dotrzyma słowa! Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ i „Lied d. Arbeit“ socyalni demokraci, którzy tymczasem urośli do znacznej większości, opuścili salę.

Biała. Dnia 15 lutego o godzinie 7 wieczór odbyło się w sali „pod czarnym Orłem“ przez socyalnych demokratów zwołane i od kilku tygodni już w „Równości“ zapowiedziane zgromadzenie ludowe. Na porządku dziennym postawiono: 1) nowe sądy przemysłowe; 2) reforma prawa wyborczego do gminy i sejmu i 3) stronnictwa przeciwne partyi socyalno-demokratycznej.

Udział w zgromadzeniu był nader liczny. Co najmniej 3.000 osób; sala i galerye, jakoteż boczne ubikacye i scena nabite. Stojałowczycy rozwinęli szaloną agitacyę. Kilka dni przedtem był Stojałowski w Żywcu i tam już ludzi nawoływał do licznego zebrania się. To samo powtórzyło się w Kentach czy też Andrychowie, gdzie Stojałowski dawał ślub córce posła Zabudy. Na zgromadzeniu stanęło po stronie Stojałowskiego conajmniej jakie 600 chłopów z okolicy. Stojałowski zjawił się w własnej osobie na czele całego sztabu: Danielak, Kubik, Skołyszewski, Ścibora, Smólski, **dr. Włodzimierz Lewicki** i zgraja nieznanych bliżej łotrzyków. Przy wyborze prezydyum ściągnięta przez Stojałowskiego z różnych stron banda poczęła wyć, tupać nogami i gwizdać w piekielny sposób. Nie chcąc dopuścić do rozbicia zgromadzenia, towarzysze nasi, aczkolwiek mieli większość, zgodzili się na wybór Stojałowskiego przewodniczącym.

Jako referent do pierwszego punktu porządku dziennego przemawiał tow. Ulrich. Znakomity jego referat, ściśle rzeczowy, zrobił potężne wrażenie. Ulrich mówił od 7 do $^3/_4$9. Przy końcu jego mowy część chłopów i robotników Stojałowskiego, nie przywykłych do poważnego myślenia, ulotniła się. Stojałowski widząc to począł się niecierpliwić, przerywać Urlichowi i dawać znaki swoim, aby robili niepokój. I wtedy stało się dziwo: ci sami robotnicy, którzy głosowali na Stojałowskiogo przed 7 kwadransami, ci poczęli coraz goręcej oklaskiwać mowcę soc. dem. Wobec tego Stojałowski stał się skromnym. Ale uknuł zdradę. Zaledwie Urlich skończył i postawił swoją rezolucyę, Stojałowski postawił wniosek, aby odtąd referenci mówili tylko $^1/_2$ godziny, a inni mowcy 10 minut; i na ten wniosek zgodzili się dla pokoju nasi towarzysze. Ks. Stojałowski powiada, że zgadza się na wywody Ulricha, ponieważ to wszystko stoi już w encyklice papieża Leona XIII. (!); broni przytem Luegera i jego bandy, która się tak wsławiła prześladowaniem wiedeńskich robotników. Tow. Tadeusz Reger porusza kilka szczegółów i stawia szereg samoistnych wniosków, odnoszących się do kwestyi sądów przemysłowych. Rezolucya Ulricha i wnioski Regera przyjęte jednogłośnie. Stojałowczycy nie postawili żadnych swoich wniosków.

II. punkt porządku dziennego, godz. $^1/_2$10.

Referent tow. Reger rozwija obraz walk, jakie stoczyła socyalna demokracya celem uzyskania powszechnego głosowania; V. kurya, to zdobycz krwawa socyalnej demokracyi. Mowca omawia przyczyny anarchii politycznej w Austryi. Wrogowie ludu uciekają przed socyalną demokracyą z parlamentu do sejmów. Piętnuje zachowanie się większości sejmowych w Galicyi, na Ślązku, w Czechach, w Styryi itd. Wszyscy i wszędzie zdradzili sprawę reformy wyborczej. Mowca rozwija program działalności socyalnych demokratów w ciałach ustawodawczych kraju, państwa i gminy. Stawia wniosek, domagający się powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do sejmu i rad gminnych dla każdego, kto skończył 21 lat, bez różnicy płci. (*Brawa i oklaski*).

Skołyszewski, przystosowując się chytrze do nastroju wiecu, gani również zachowanie się sejmu galicyjskiego; domaga się reformy wyborczej do wydziałów powiatowych i zniesienia obszarów dworskich.

Dr. Danielak z obligatoryjnym patorem zapewnia, że stojałowczycy „tą drogą, jak dotychczas“ będą dążyli do reformy wyborczej; po kilku frazesach kończy.

Tow. Ulrich (po niemiecku i po polsku) piętnuje zachowanie się radców liberalnych gminy Biała, którzy pomimo zaproszenia nie zjawili się na zgromadzeniu. Przemawiają jeszcze tow. Jaworski i Pisz. Ponieważ żaden mowca nie sprzeciwił się

wnioskom referenta, przeto tow. Reger zrzeka się głosu.

Tu popełnia Stojałowski prawdziwie stańczykowskie łajdactwo, które jednak przy końcu na nim samym się zemściło. Jako przewodniczący stawia dla pozyskania sobie słuchaczów najpierw dwa swoje wnioski przeciw postępowaniu szlachty w sejmie, następnie zaś niby to streszczając obrady, polemizuje przeciwko wnioskowi tow. Regera i stawia inny swój, domagający się prawa głosowania lecz dla 24-letnich (a nie 21-letnich) mężczyzn i **z wykluczeniem kobiet.** Oświadcza, że na razie należy dążyc tylko drogą wskazaną przez dra Danielaka do reformy wyborczej. „A droga ta, to ma być wyzyskanie dzisiejszego prawa wyborczego i zdobywanie nowych mandatów, a nie taka, jak p. Reger powiedział, droga gwałtów i rozlewu krwi“ (*głośne protesty: to kłamstwo, to fałsz, tego nikt nie powiedział!*) „Tak, ale p. Reger powiedział, że bęgą sie działy straszne rzeczy, że socyalni demokraci na nowo podejmą walkę o powszechne głosowanie, a przytem musi się lać krew!“

Tow. Reger domaga się głosu, lecz Stojałowski nie chce mu go udzielić. Zrywa się szalona burza i zgiełk. Sztab Stojałowskiego podburza swych ludzi do hałasów. Wbrew przeszkodom ze strony Stojałowskiego, tow. Reger z wielkim wysiłkiem głośno oświadcza co do wniosków Stojałowskiego, że socyalni demokraci zgodzą się tylko na wyrażenie szlachcie oburzenia za odrzucenie wniosku Nowakowskiego.

Przed głosowaniem nad rezolucyą Regera powstaje ze strony stojałowszczyków nowa burza. W końcu tow. Reger stawia swój wniosek powtórnie wraz z motywami. Stojałowski sprzeciwia się, aby w rezolucyi były zawarte motywa, następnie domaga się rezolucyi na piśmie.

Banda Stojałowskiego zachrypła nareszcie i zamilkła. Tow. Reger korzysta z tego i głośno podaje motywa swego wniosku.

Następuje głosowanie. Godzina $11\frac{1}{2}$. Znaczna część stojałowczyków ulotniła się. Opróżnioną w ten sposób nieco salę zapełniają na nowo szczelnie socyalni demokraci, którzy dotychczas byli na galeryi lub w bocznych ubikacyach albo w sieniach; przytem bardzo wielu obojętnych, którzy nie należąc do żadnej partyi, na początku głosowali **za** Stojałowskim, przy końcu zgromadzenia zwrócili się **przeciwko** temu jezuickiemu oszustowi.

Dość na tem, że Stojałowski poniósł klęskę. Olbrzymia większość zgromadzonych w sali i cała galerya oświadczyła się wbrew sztuczkom Stojałowskiego za powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniem tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Musiał to przyznać sam Stojałowski.

Wobec spóźnionej pory i znużenia wszystkich uczestników zamknięto zgromadzenie o godzinie $\frac{1}{2}12$ w nocy. Stojałowski zawstydzony swą porażką chyłkiem wyniósł się z sali, ścigany szyderczemi śmiechami całego niemal zgromadzenia; poznał on dobrze, że nowy jego zawód jezuickiego naganiacza jakoś mu się nie udaje.

Naturalnie, że Smólski zełgał potem w *Głosie Narodu* w właściwy sobie sposób o zwycięstwie Stojałowskiego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ceglarze. W niedzielę 13 lutego 1898 odbyło się walne zgromadzenie ceglarzy. Zagaił zastępca przewodniczącego, Jan Botko. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia zabrał głos tow. Szczepan Kurowski i odczytał sprawozdanie kasowe, które wykazuje dochodu 132·62 złr., rozchodu 131·47 złr.; zatem w kasie pozostaje 1·15 złr. Następnie mowca zachęcił wszystkich do energicznej pracy, dowodząc korzyści, wynikające z silnej organizacyi. Potem przystąpiono do wyboru zarządu. Przewodniczącym wybrano Jana Wójcika z Płaszowa. Do wydziału weszli: Koziara Józef, Pachowski Andrzej, Strusiński Piotr, Rogala Wawrzyniec, Knapik Andrzej, Sepiak Paweł, Hyjek Józef; do komisyi kontrolującej: Mardyła Jan, Jędzina Jan, Regdos Józef; do sądu polubownego: Heretyk Wojciech, Gil Józef, Wolicki Jan, Pawlik Jan, Ziejka Jan. Skarbnikiem wybrano Dutkiewicza Aleksandra, zastępcą przewodniczącego Kowala Franciszka, sekretarzami Botkę Jana, Heretyka Józefa oraz Tomczyka Józefa.

Budowlani. We czwartek dnia 17 lutego odbyło się w stowarzyszeniu robotników budowlanych poufne zgromadzenie, na którem tow. Bałanda referował o znaczeniu wielkiego i drobnego przemysłu, w organizacyi robotniczej.

Handlowcy. W piątek dnia 18 lutego odbyło się poufne zgromadzenie, na którem referował tow. Kaczanowski o kasach chorych.

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze. Jak wygląda w praktyce głoszona przez jezuitów po „Przyjaźniach“ miłość chrześcijańska i ewangieliczna zgoda pracodawców z robotnikami, dowodzą tego sami majstrowie, należący do „Przyjaźni“ swem brutalnem obchodzeniem się i wyzyskiwaniem zajętych u nich robotników.

U majstra stolarskiego, Jana Hicnera, wydziałowego podgórskiej „Przyjaźni“, pracował przez dłuższy czas tow. Piątkowski, za co tenże Hicner pozostał mu dłużnym 9 złr. 20 ct.

Tow. Piątkowskiego, upominającego się o zapłatę, zbywał „chrześcijański“ majster przez dłuższy czas czczymi obietnicami, w końcu oświadczył, że nie zapłaci i kazał się skarżyć do sądu, drwiąc sobie przytem z głodnego robotnika słowy: „co mi zrobisz, weźmiesz mi żonę lub dziecko?“

Gdy po dłuższym czasie daremnego wyczekiwania na zapłatę tow. Piątkowski, przyciśnięty nędzą, wysłał żonę do Hicnera z prośbą o wypłacenie zarobku, „chrześcijański“ majsterek, który właśnie powrócił z uczty — urządzonej na uroczystość święcenia przyjaźniackiego sztandaru — spity jak bela, nietylko, że nie dał ani centa, lecz jeszcze rzucił się na biedną kobietę, chcąc ją bić.

Kazania „ojców jezuitów“, głoszone po „Przyjaźniach“ na temat chrześcijańskiej zgody społecznej, odnoszą widać swój skutek.

Wieliczka. Piekarnię Abrahama Königsbergera w Wieliczce śmiało można nazwać jaskinią, urągającą wszelkim przepisom sanitarno-policyjnym, tudzież ustawy przemysłowej. W izbach przeznaczonych na piekarnię panuje niechlujstwo przechodzące wszelkie pojęcie; błoto, brud w naczyniach i masy robactwa spotkać tu można, gdzie wypieka się chleb spożywany przecież przecież przez ludzi. Robotnicy w tej piekarni wystawieni są wprost na męki. Dla pięciu ludzi stoją w ciasnej, wilgotnej i zimnej izdebce dwa łóżka ze zgnitymi siennikami; to też ludzie ci zmuszeni są spać na worach na piekarskim piecu, gdzie ich znowu obłazi robactwo; o jakichś czystych ręcznikach lub prześcieradłach niema oczywiście mowy.

Robotników swych wyzyskuje A. Königsberger w niesłychany sposób; za 16—17 godzin pracy płaci najwyżej 3 złr. tygodniowo. Dodać należy, że władza w Wieliczce patrzy na tę mordownię ludzką przez palce; sierżant policyi w umówiony sposób dał znać Königsbergerowi o mającej nadejść komisyi, która i tak żadnego dodatniego nie wydała rezultatu; mianowicie p. inspektor policyi, tudzież lekarz, dr. Podobiński, orzekli, że stosunki tej piekarni są znośne i kazali tylko piecyk wystawić; nie pomogły oczywiście skargi robotników uni też to, że jeden z piekarzy, tow. Lichoń, oprowadzał wszędzie komisyę i pokazywał jej straszny stan tej piekarni; skończyło się tylko na tem, że rozwścieklony Königsberger wydalił tow. Lichonia za to z roboty.

Na piekarnię Königscergera, szydzącą z wszelkiej ustawy, zwracamy uwagę inspektora przemysłowego.

Wieliczka. Stosunki panujące w kopalniach soli w Wieliczce dowodzą, że c. k. rząd jest takim samym wyzyskiwaczem, jak pierwszy lepszy prywatny przedsiębiorca.

Największego wyzysku na robotnikach dopuszcza się zarząd salin przez przymuszanie ludzi do pracy na sztukę, za co jednak ci biedacy pobierają płacę dzienną, t. zw. szychtę. Robotnikom, wynoszącym okruchy soli w koszach, lub wywożącym je w taczkach, polecają do uprzątnięcia dziennie pewną ilość soli, która wymaga wytężającej pracy przeszło 10 godzin dziennie; zdarza się często, że robotnik pracować musi do 11 w nocy, gdyż za nieuprzątnięcie przepisanej ilości soli, podpada karze. Ci, którzy sól kopią, pracują również na sztukę; wobec tego zdarza się, że biedny robotnik natrafiwszy na twardy grunt, nie zarobi nawet 10 złr. miesięcznie. — Sztygarzy na swoją rękę wyzyskują niemiłosiernie biednych ludzi; a to każą sobie od każdego płacić po 1 złr. miesięcznie, w przeciwnym razie sekują robotnika i przy lada sposobności wyrzucają z roboty. Najgorszą plagą dla tamtejszych robotników są pośrednicy, którzy za grubą zapłatą 30—50 złr. trudnią się wyszukaniem w kopalni miejsca dla robotnika; ta banda faktorów operuje spokojnie pod okiem władzy i dopuszcza się najgorszych zdzierstw na biednych ludziach; zdarza się często, że robotnik zapłaci takiemu pośrednikowi 50 złr. i miejsca nie otrzyma. Takie dzieją się rzeczy w instytucyi c. k. rządu, którego obowiązkiem jest chronić robotników od wyzysku.

Grybów. Bezczelny wyzysk panuje u p. Jakóba Birkenfelda, właściciela pracowni sukien damskich w Grybowie. Pan ten, nie dość, że chłopców praktykujących u niego używa do posług, które do nich nie należą i praktyki się nie tyczą, jeszcze przy wystawianiu świadectwa wyzwalającego stawia im trudności i stara się wyzyskiwać ich w okropny sposób. I tak jednemu z nich tylko pod tym warunkiem obiecał wystawić świadectwo, gdy zgodzi się nadal pracować u niego za 25 złr. rocznie (sic!!) i to przez 18 godzin na dobę, od 5 rano do 12 w nocy i bez odpoczynku niedzielnego. Gdy się na to ów robotnik nie zgodził, postarał się rzeczywiście o to, że cech świadectwa mu wydać nie chciał i dopiero w drodze prawnej je uzyskał. Następnie wspomniany robotnik postarał się o robotę u innego pracodawcy, ale teraz p. Birkenfeld zapomocą intryg dokonał tego, że ów robotnik tam robotę stracił i teraz mimo 3-letniej praktyki musi żyć na koszt rodziców, którzy są bardzo biedni i ledwo zdołają sami siebie wyżywić.

KRONIKA.

Komisya zawodowa prosi wszystkie stowarzyszenia robotnicze z Galicyi o nadesłanie swych adresów w jak najkrótezym czasie na ręce tow. Szczepana Kurowskiego, Kraków, Mikołajska 9.

Baczność robotnicy!

W fabryce wagonów akcyjnego Towarzystwa w Gracu wybuchł strejk. 800 robotników strejkuje. Towarzyszom kowalom, ślusarzom, tokarzom i stolarzom zwraca się uwagę, by roboty w Gracu nie przyjmowali!

Również w Aich strejkują robotnicy porcelanowi już 16 tygodni.

Ryzyko robotnicze. W bieżącym miesiącu wstąpił do fabryki sody w Hruszowie (na Śląsku) robotnik Franciszek Trojanowski i po 5 dniach zatruty wyziewami siarczanymi zachorował i umarł w szpitalu. Robotnika, który z nim razem pracował, wydalono, aby prawda się nie wydała. Ten nagi, suchy fakt, który bynajmniej nie jest odosobniony, któremu codzień podlegają tysiące robotników, musi każdemu otworzyć oczy na to, jak wysoko w dzisiejszem społeczeństwie ceni się życie i zdrowie robotników. W strasznych warunkach skracają sobie życie, mrą powolną śmiercią miliony ludzi, aby kilku zysk miało i te stosunki uważa się za zupełnie naturalne i prawidłowe.

Pobożni ojcowie w sutannach, zgorszeni „socyalizmem“ i piorunujący na socyalną demokracyę, że ta „burzy religię“, składają na każdym kroku dowody, że gdy potrzeba — depcą i nadużywają bez skrupułu religii do swych celów. Jeden z tak licznych przykładów „religijnej żarliwości“ księży zdarzył się znowu w Tarnowie. Pewien z tamtejszych robotników poprosił naszego towarzysza Jana Biela za ojca chrzestnego. — Gdy tow. Biel udał się w dzień chrztu z rodzicami do kościoła, ks. Kaliciński, wielki „socyalisto-żerca“, ten sam, który z. r. na rekolekcyach porównywał socyalistów do dyabłów, zobaczywszy tow. Biela, oświadczył mu, że on jako socyalista, nie może być chrzestnym ojcem. Oburzony tą bezczelnością ks. Kalicińskiego tow. Biel udał się do biskupa na skargę, nie otrzymał jednak żadnej satysfakcyi; biskup Łobos postępek ks. Kalicińskiego milcząco pochwalił. Pytamy więc, kto niszczy religię i lud od kościoła odtrąca?! Te podłe, a zarazem idyotyczne środki prześladowania ruchu robotniczego świadczą chyba już o tem, że słudzy kościoła podostawali bzika ze strachu przed „czerwonem widmem“ i ze zbytniej gorliwości w pełnieniu służby policyjnej.

Banda obłąkanych Łabajów, Sopuchów, Żygułów i tow. została zaszczyconą nowym ładnym nabytkiem w osobie ks. Kalicińskiego.

Rządy „przyjaźniaków“ w nowosądeckiej kasie chorych otwierają już ludziom oczy na moralność i uczciwość tej nikczemnej hołoty. Jezuicka klika, która wraz z kahałem żydowskim utrzymała się przy zarządzie, zaczyna już operować po swojemu. W dniu 29 listopada z. r. zapłacono wedle kwitu należytość w kwocie 1 złr. 89 ct., tymczasem zarząd w dniu 14 lutego b. r. żąda zapłaty tej samej należytości tylko w zmniejszonej kwocie 1 złr. 8 ct. Gdzież więc podziały się pieniądze?! — By sprawę trochę złagodzić wykazuje lista, że zapłacono 91 ct. niewiadomo za co, gdyż lista nie wykazuje; a i w takim nawet razie należało żądać 98 ct. a nie 1 złr. 8 ct. Możeby c. k. władza, która tak gorliwie popierała wybór tej kliki, zechciała wglądnąć w pieniężną gospodarkę „katolicko-robotniczych“ macherów!

Prześladowania polityczne. Dnia 21 bm. w poniedziałek odbyła się przeciw tow. Bałandzie, jako odpowiedzialnemu redaktorowi *Prawa Ludu* proces przed ławą przysięgłych o obrazę honoru wójta z Liszek.

Tow. Bałanda zaprzeczył, jakoby on pisał inkryminowany artykuł, którego wyrazami: „Madej, zabawny człeczyna z wielkim brzuchem a małym rozumem“, wójt z Liszek tak się obraził. — Świadek tow. Klemensiewicz stwierdził zeznania tow. Bałandy, oświadczając, że to on bez wiedzy odpowiedzialnego redaktora w ostatniej chwili rzeczoną notatkę w *Prawie Ludu* umieścił.

Mimo tego zupełnie rozstrzygającego dowodu, przysięgli „nabrali przekonania“, że tow. Bałanda pisał ów artykuł i zatwierdzili odnośne pytania, w których — wbrew wszelkim przepisom procedury — i wina odpowiedzialnego redaktora i istota zarzuconego czynu, mieszcząca się w samym wniosku, nierozerwalnie były ze sobą połączone. Na mocy werdyktu przysięgłych skazał trybunał tow. Bałandę za słowa: „zabawny człeczyna z wielkim brzuchem a małym rozumem“, na dwa miesiące więzienia. Obrońca dr Garfein wniósł zażalenie nieważności.

Dnia 22 b. m. m. we wtorek odbyła się w powiatowym sądzie w Podgórzu rozprawa przeciw tow. Kaczanowskiemu o przekroczenie § 2 ustawy o zgromadzeniach. Tow. Kaczanowski został skazany (w zaoczności) na 5 złr. grzywny, ewentualnie 24 godzin aresztu.

KOMUNIKATY.

We wszelkich sprawach stowarzyszeń zawodowych tak wolnych, jak i korporacyjnych, po referentów, odczyty, wyjaśnienia, czasopisma zawodowe, jakoteż po poradę prawną w sprawach zawodowych zwracać się należy do sekretaryatu komisyi zawodowej w każdy piątek w lokalu „Siły“ (Sławkowska l. 30) w czasie od godziny 7 do 9 wieczorem. Zgromadzenia zawodowe również należy tam zgłaszać.

Kurowski Szczepan
mąż zaufania organizacyi zawodowych dla zachodniej Galicyi.

Stowarzyszenie handlowców, ulica Koletek l. 8. W sobotę dnia 26 bm. o godzinie 7 wieczór **odczyt**.

Stowarzyszenie „Brüderlichkeit“, ul. Dietlowska l. 38. W sobotę dnia 26 bm. o godzinie 7 wieczór **odczyt.**

Stowarzyszenie kobiet pracujących, ulica Mikołajska l. 9. W niedzielę dnia 27 bm. o godzinie 3 popołudniu **odczyt.**

Stowarzyszenie „Siła“, Podgórze, ulica Kalwaryjska. W niedzielę dnia 27 bm. o godzinie wpół do 4-tej popołudniu **odczyt.**

Stowarzyszenie „Siła“, Kraków, ul. Sławkowska l. 30. We wtorek dnia 1 marca b. r. o godzinie wpół do 8-mej wieczór **odczyt.** W niedzielę dnia 27 bm. o godz. wpół do 8 wieczór **przedstawienie amatorskie.**

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia nie przyjmuje redakcya odpowiedzialności

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.**

Druk A. Słomskiego w Krakowie